Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Po zwycięstwie Młodoczechów.

Lwów 12. lipca.

Świetne zwycięstwo, odniesione przez Młodoczechów przy wyborach z kurji mniejszych posiadłości w Czechach, jest jeszcze ciągle tematem, stojącym w pierwszym rzędzie dyskusji politycznej, i jest przedmiotem dającym sposobność do najróżnorodniejszych uwag i komentarzy politycznych. Nietylko prasa przedlitawska — a w szczególności rozumie się czeska — także prasa zagraniczna, a w pierwszym rzędzie niemiecka wysila się, aby odkryć powody tego w istocie nadzwyczajnego i niezwykłego wypadku politycznego i domyśleć się skutków, jakie on w niedalekiej już może za sobą pociągnie przyszłości. Dociekania i domysły są jak zwykle w takich wypadkach najróżnorodniejsze. Co do ich trafności nie mamy potrzeby na razie wypowiedzieć naszego zdania. Moglibyśmy się w ogóle snadno uwolnić od szczegółowego zajmowania się temi komentarzami — ale niektóre z nich są zaprawdę oryginalne, inne tak klasyczne, że doprawdy warto słów kilka poświęcić.

Przedewszystkiem zasługiwałyby naturalnie na wyszczególnienie uwagi pism staroczeskich o zwycięstwie młodoczeskiem, gdyby nie były natury tak ogólnikowej, gdyby w nich można było znaleźć cokolwiek więcej treści. Jeżeli pisma staroczeskie na wytłumaczenie nadzwyczajnego sukcesu młodoczeskiego nie mogą nic innego powiedzieć, jeno to, że zwycięstwo swoje zawdzięczają Młodoczesi nadzwyczajnej i ruchliwej agitacji — wówczas doprawdy powiedziały bardzo mało. Agitować przecież można każdemu. Że hasła młodoczeskie ponętniejsze były od programu staroczeskiego — to nie jest z pewnością okoliczność, która może być Młodoczechom za grzech poczytaną. Jeżeli Staroczechom koniecznie zależy na wytłumaczeniu klęski, jaka ich spotkała, wówczas może im łatwiejby było znaleźć je we własnych błędach. Niechaj tylko poszukają.

Wcale charakterystycznem jest zachowanie się pism niemieckich. Organa niemiecko-liberalnej opozycji we Wiedniu nie mogą wprawdzie w zupełności utaić swojej radości z powodu przykrości, jaka spotkała ich przeciwników w sejmie czeskim i w wiedeńskiej radzie państwa — ale też nie przestają zapewniać, że im w gruncie rzeczy zmiana, zaszła w reprezentacji mniejszej własności ziemskiej w Czechach, jest zupełnie obojętną. Zaręczają na wszystko, że nie mogą się niczego spodziewać po Młodoczechach, tak samo, jak nie wiele można liczyć na Staroczechów.

Czy zapewnienia te zupełnie są szczere i wiarogodne, o tem wolno wątpić, wobec głosów, z jakiemi się w tej samej sprawie odzywają pisma rzeszy niemieckiej. Mówimy przedewszystkiem o pismach, których zasady i zapatrywania polityczne w zupełności są zbliżone do zasad i przekonań politycznych wiedeńskich pism opozycyjnych. Owoż pisma owe wyraźnie zaznaczają, że Niemcy austrjaccy, którzy przecież powinni o tem wiedzieć i pamiętać, że zgoda z Czechami prędzej czy później musi nastąpić, mają wszelki powód do zadowolenia z wyniku wyborów sejmowych w Czechach. Młodoczesi pod względem narodowym zmierzają wprawdzie do tego samego celu co Staroczesi, za to różnią się od nich bardzo korzystnie pod względem politycznym. Hołdują bezwzględnie zasadom postępowym i wolnomyślnym i już to samo mogłoby znacznie ułatwić porozumienie z wolnomyślnymi i postępowymi Niemcami. Przyszłość okaże, ażali Niemcy austrjaccy usłuchają rady udzielonej im przez Niemców niemieckich.

Trudno zaiste powiedzieć, jak nazwać zachowanie się naszych konserwatystów, a raczej klerykałów austrjacko-niemieckich po świetnym sukcesie Młodoczechów. Istne gromy ciska pobożny *Vaterland* na biedne głowy zwycięzców przy wyborach sejmowych, odsądzając ich od czci i wiary. Młodoczesi stali się naraz heretykami, odszczepieńcami, internacjonałami, rewolucjonistami — słowem, wszystkiem, co tylko w oczach klerykała i reakcjonisty może być najgorszego. Przypuszczać należy, że Młodoczesi nie bardzo się zmartwią niełaską, jaka na nich spadła z łamów organu feudalno-klerykalnego stronnictwa. O przyjaźń księcia Alojzego Liechtensteina i jego adherentów politycznych pan dr. Edward Gregr i jego stronnicy nigdy się nie ubiegali. Gniew więc feudałów i klerykałów może być Młodoczechom zupełnie obojętnym. Mniej obojętną, ale za to więcej niedorzeczną, jest groźba, zawarta w *Vaterland* i *Prager Volksblatt*, groźba, że „konserwatyści“ będą musieli zmienić front, jeżeli naród czeski nadal jeszcze będzie popierał i wybierał Młodoczechów. Sądzić wypada, że się klerykały nie zastanawiali wprzód nad tem, nim groźbę wypowiedzieli. Czy wiedzą oni, komu Młodoczesi mają w wielkiej części zawdzięczyć swoje zwycięstwo? Jeżeli tego nie wiedzą, to warto i łatwo im to powiedzieć, bo odpowiedź mieści się w jednem słowie — klerykałom. Ich agitacjom wstecznym, ich zachciankom szkolnym mogą Staroczesi przypisywać utratę popularności, a Młodoczesi swoje zwycięstwo. Wobec tego rozumniejby zrobili klerykały, gdyby się takiemi groźbami o zmianach frontu nie zajmowali. Narażają się tem na śmieszność.

Namiestnik Tryestu.

Wielka radość panuje wśród Słoweńców z powodu odwołania znienawidzonego powszechnie namiestnika Tryestu, barona de Pretisa. De Pretis przez cały czas swego urzędowania położył sobie za zadanie, podtrzymywanie wpływu niemieckiego wobec słowiańskiego żywiołu stanowiącego przeważną większość na wybrzeżu.

W oczach barona każdy Słoweniec był barbarzyńcem zacofanym, lub już co najmniej panslawistą, konspirującym z Rosją na szkodę monarchji Habsburgów.

Szczególniejszą też uwagę zwracał de Pretis na każdy najniewinniejszy objaw życia narodowego wśród słoweńskiej ludności, podczas gdy w zupełności ignorował akcję Irredenty. W czasie gdy obejmował ster rządów, progresiści nie zapanowali jeszcze do tego stopnia nad wszystkiemi instytucjami miejskiemi w samym Tryeście, jak to ma miejsce obecnie. Pozostawieni samopas, popierani przez motłoch irredentyści, wyparli dziś kandydatów umiarkowanego stronnictwa ze wszystkich ważniejszych stanowisk autonomicznych. Przez długie lata głuchym był Wiedeń na skargi większości. Vitezicz i słoweńscy posłowie nie znajdowali wiary w parlamencie, lewica klaskała jak opętana wobec banalnych enuncjacji księcia Hohenloe. Nawet burzliwe zajścia w sejmie Istrji, które spowodowały ustąpienie ś. p. marszałka Vidulicha, ani protest sejmu tryesteńskiego przeciw wprowadzeniu ksiąg gruntowych, nie zdołały zachwiać stanowiska namiestnika, upierającego się przy starym systemie rządzenia, systemie niezdecydowanym, skorym do drobiazgowych ustępstw, trwożliwym i niezdecydowanym w każdej ważniejszej sprawie. Na upadek de Pretisa złożyły się okoliczności rozmaitej natury. Z jednej strony Irredenta poczęła znów dawać znaki życia w Tryeście, jak świadczyła afera Duranda, aresztowanie włoskich dziennikarzy i t. d. Z drugiej znów strony nie da się zaprzeczyć, że na ustąpienie niezdolnego dygnitarza wpłynęła też w wysokim stopniu nietaktowność jego i władz miejskich, okazana przy sposobności przyjęcia członków parlamentu w Tryeście.

Jak wiadomo po zamknięciu obrad rady państwa w maju b. r. br. Sterneck, szef marynarki w ministerstwie wojny, zaprosił członków izby na uroczystość spuszczenia krzyżowca „Franciszek Józef“ na morze. Wielka liczba deputowanych z prezydentem Smolką na czele przybyła do Tryestu. Prócz nich zjechało kilku członków izby panów wraz z rodzinami i minister dla Galicji Zaleski. Wobec tego ostatniego popełniono znaczny szereg usterek etykietalnych, a co gorsza nie troszczono się wcale o reprezentantów parlamentu. Wskutek podniesionych przy tej sposobności zarzutów, oświadczył de Pretis a raczej zwolennicy jego, że przybyli goście nie posiadają charakteru oficjalnego, lecz prywatny. Miary niepowodzenia spensjonowanego dygnitarza dopełniła petarda, rzucona podczas uroczystości przed jego rezydencją.

Afera Duranda — nietaktowne przyjęcie gości wiedeńskich i — petarda — oto przyczyny, które sprawiły przeniesienie de Pretisa w stan spoczynku.

Następcą jego na tem stanowisku ma być podobno jenerał-major Albori, komendant piechoty tutejszego korpusu. Naprężona sytuacja polityczna na pobrzeżu wymaga energicznego i taktownego zarówno kierownika rządu w granicznej prowincji. Jenerał Albori w ciągu niedługiego swego pobytu we Lwowie dowiódł, iż obie te zalety posiada w wysokim stopniu. Otwiera się zatem dla niego pole samoistnego i doniosłego wielce działania, w którem może korzystnie okazać wszelkie swe zalety jako organizator.

Polityka kirylicy.

W ostatnich czasach przejawiał się na Żmudzi, zupełnie zresztą naturalny ruch wypierania kirylicy alfabetem łacińskim. Z tego powodu *Now. Wrem.* uderzają na trwogę i tak przekonania swe manifestują:

„Druk łaciński, czy „kirylica?“ Pytanie powyższe rozwiązano ostatecznie jeszcze przed laty dwudziestu i zaczęto je wprowadzać w wykonanie. Uznano, iż drukiem maleńkiej narodowości litewsko-żmudzkiej winna być kirylica, już to z powodu bliskiego pokrewieństwa tego plemienia z plemionami Rosji północnej aż do samej Wołgi, już to dlatego, że plemię litewsko-żmudzkie stanowi część i znajduje się w granicach wielkiego państwa rosyjskiego, które używa w druku kirylicy. W skutek tego postanowienia wkrótce po roku 1863 wydrukowano po żmudzku kirylicą książkę do nabożeństwa dla katolików; z polecenia zaś J. P. Korniłowa, ówczesnego kuratora okręgu naukowego wileńskiego, pewien uczony, znający język żmudzki dokładnie, drukował w Wilnie kirylicą kalendarz ludowy żmudzki, który potem w tejże formie miał wychodzić corocznie. Zajęcie wszakże przez Potapowa stanowiska jenerał gubernatora wileńskiego, zgubiło tę sprawę, jak zresztą każdą inną sprawę rosyjską w kraju i od tego czasu nikt w ciągu długich lat nie zajmował się nią w Wilnie. W końcu, już w ostatnich latach, kwestją tą zajęto się znowu, lecz ze strony wprost przeciwnej. uznano bowiem, że plemię litewsko-żmudzkie winno używać „druku łacińskiego.“ Autorem tego ruchu okazał się niejaki pan Wolter, który nawet przetłomaczył na język żmudzki liturgię prawosławną św. Jana Chryzostoma, wydrukował ją alfabetem łacińskim, a obecnie stara się w Wilnie o wprowadzenie jej w użycie. Owa mrzonka autora da się chyba tylko tem wytłomaczyć że nie ma on najmniejszego pojęcia o interesach państwowych rosyjskich w kraju. Nie od rzeczy też będzie dodać, że przekład liturgji p. Woltera jest nader niedokładny, opierając się na podstawie opinji pewnego uczonego wileńskiego, znającego gruntownie język żmudzki i żonatego z rodzimą Żmudzinką.

„Nie mówiąc już o tendencji antipaństwowej wprowadzenia druku łacińskiego do języka żmudzkiego, po co było tłomaczyć liturgię prawosławną na ten język? Wszyscy dobrze wiedzą, jak fanatycznie trzymają się Żmudzini katolicyzmu, to też przynajmniej obecnie, w dzisiejszych warunkach, nie ma żadnej podstawy spodziewać się, aby Żmudzini przechylili się ku prawosławiu. Dla ciekawych wystarcza odprawianie nabożeństwa prawosławnego po rosyjsku, np. w Poniewieży, lub którymkolwiek z większych miast Żmudzi z tego powodu, iż obecnie mnóstwo młodych Żmudzinów liczących nawet po lat trzydzieści, lubo słabo mówi po rusku, lecz rozumie ten język dostatecznie i prawie wszyscy uczyli się w swych rosyjskich szkołach ludowych.

„Jedność języka rosyjskiego i jedność kirylicy w druku jest kamieniem węgielnym całej naszej polityki państwowej domowej. Dlatego też na Żmudzi winniśmy z całą energją i stanowczością popierać rzeczoną politykę wprowadzenia języka rosyjskiego i kirylicy — jedno i drugie prowadzi do zjednoczenia państwowego a tem samem do państwowej potęgi i siły: przeciwnie mrzonka p. Woltera wywołuje tylko wyłączność i wyróżnianie się.“

Kapelmistrze w roli szpiegów.

Zawsze pomysłowy ks. Meszczerskij występuje z zupełnie nową sprawą. Od dawna widział on z niepokojem, że Niemcy, dymisjonowani żołnierze, obejmują posady kapelmistrzów w armji rosyjskiej i z tego powodu tak pisze, denuncjując „delikatnie“ tych ludzi:

„Wielce dziwne, zagadkowe i bodaj czy pożądane zjawisko dostrzegam od niedawna w wojsku. Przy pułkach istnieją jak wiadomo orkiestry z kapelmistrzami. Muzykanci rekrutują się po większej części z szeregowców, kapelmistrze jednak są najczęściej wolnonajemnymi. Otóż na miejsca kapelmistrzów garną się systematycznie Niemcy, i to nietylko obcy poddani, ale nawet i dymisjonowani żołnierze armji niemieckiej i austrjackiej. Dzieje się to nie dla braku żywiołu rosyjskiego, lecz dzięki specjalnym jakimś protekcjom, tak, że przy różnych kwalifikacjach obcy żywioł bierze górę nad rosyjskim. Tak było w pułku kaszyrskim i zwenigrodzkim, stojących w gubernji orłowskiej, albowiem na miejsce kapelmistrzów rosyjskich powołano byłych wojskowych niemieckich. Coś podobnego, jak słychać, dzieje się w innych miastach. Niewłaściwość takiego postępowania zniewoliła piszącego te słowa do zabrania głosu. Bo rzeczywiście lubo taki kapelmistrz wstępuje do służby w charakterze wolnonajemnego, przywdziewa jednak półwojskowy mundur pułku i uczestnicząc w ćwiczeniach i manewrach, jako obcy poddany może na żądanie Vaterlandu informować o wszystkiem co widzi i słyszy. Przypuśćmy, że nie czyni tego — ale na co nam niemieckich kapelmistrzów? Być może, iż panowie ci są najszlachetniejszymi ludźmi, bo nie znam żadnego, pocóż jednak wobec stwierdzonej już systematycznej organizacji zagranicznego szpiegostwa Niemiec, wodzić sąsiadów na pokuszenie, a nam dawać powód do niepokoju? Toć żadnemu pułkowi niemieckiemu lub austrjackiemu nie przyszłoby chyba do głowy, powoływać na godność kapelmistrza poddanego rosyjskiego“.

Korespondencje.

Paryż 10. lipca.

(Przed procesem Boulangera. — Bisk. Freppel o nowej ustawie wojskowej.)

Proces Boulangera wywoła prawdopodobnie skandale, jakie będą należeć do rzadkości nawet w takim Paryżu, słynnym przecież z obfitości i oryginalności skandalów. Akt oskarżenia bowiem, wypracowany już przez p. Beaurepaire'a, według wszelkiego prawdopodobieństwa obraca się przeważnie w ramach stosunków militarnych, w ten sposób zaś zarówno Francja jak zagranica będzie miała sposobność zajrzeć do tajników armji francuskiej, co zwłaszcza dla Niemców może być arcypożądaną rzeczą. Pod tym względem uwagi godną jest przygrywka, sprodukowana przez pułk. Vincenta w Rochefortowskim *Intransigeant*. Czy ten organ otrzymał rzeczone rewelacje wprost od pułkownika, czy od kogoś trzeciego, jest przytem zupełnie obojętną rzeczą. Przypuszczają tu natomiast powszechnie, że wysuwając dziś tego pułk. Vincent'a naprzód, chce Boulanger poniekąd osłabić jeden z głównych zarzutów aktu oskarżenia... P. Vincent jest obecnie dowódcą brygady w Algierze i chyba musi być bardzo pewnym niedalekiego zwycięztwa swego proroka Boulangera, skoro ma odwagę łączyć się z nim i z Rochefortem, celem zdyskredytowania w obliczu Francji całej akcji rządowej, wytoczonej przeciw temu osławionemu kandydatowi do dyktatury.

Osobistość pułk. Vincent'a znana jest potroszę Europie, przedewszystkiem zaś Niemcom, z pamiętnego lipskiego procesu o zdradę stanu. W toku jego zostało skonstatowanem, że Vincent był kierownikiem spionażu francuskiego w Alzacji i Lotaryngji. A ponieważ Boulanger jest pomiędzy innemi obwiniony dziś, że maczał palce w kasie, przeznaczonej do opłaty szpiegów, więc zapewne w czasie procesu niejednokrotnie będzie mowa o roli Vincenta i towarzyszy przed kilku laty w Alzacji. Głównym świadkiem prokuratorskim co do tego punktu oskarżenia jest niejaki Geissen, a ponieważ wszystkie organa bulanżystowskie już teraz zniesławiają tego człowieka, robiąc zeń nawet szpiega niemieckiego, stojącego na żołdzie ambasady niemieckiej, więc zapewne zeznania jego będą niesłychanie obciążały Boulangera. Geissen jest rodowitym Alzatczykiem. Jako sierżant-major żuawów, przebywał w Sztrasburgu w czasie oblężenia tej twierdzy, był dowódcą ochotniczego oddziału i po ukończeniu wojny otrzymał na propozycję jen. Uhriga, krzyż legji honorowej. Znacznie później wstąpił do służby t. z. „Biura wywiadowczego“ rządowego z płacą 6000 franków rocznie i jako naczelnik tegoż przyjmował u siebie podwładnych mu funkcjonarjuszów po kilka razy co tygodnia. W oczach niewtajemniczonego ogółu wydawał się za ajenta handlowego. Otóż jest dość prawdopodobnem, że z funduszów przeznaczonych do opłacania szpiegów, znaczna część przylepła do palców owych tajemniczych funkcjonarjuszów „Biura“,

---

36)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

XLVII.

Anna Morel po śmierci Caterhama pragnęła spędzić pierwsze bolesne chwile w zupełnej samotności. Były one rzeczywiście straszne. Pozostawiono ją w spokoju, a tylko lord Beauport zakomunikował jej, iż smutna ceremonja już się odbyła, że wszystko już się skończyło. Nawet fotel chorego, ten nieodstępny świadek jego cierpień, wyniesiony został między niepotrzebne graty. Tylko rolety były w domu dla przyzwoitości spuszczone, a w pokojach zmarłego książki, dzieła sztuki, jednem słowem cały ten ciekawy zbiór został porządnie ułożony i spisany. Ostatnia wola Caterhama nie była jeszcze wiadoma. Anna dotąd nie przestąpiła progu mieszkania, które tak niedawno opuścił na wieki cichy jego właściciel. Nie czuła się na siłach, aby znieść takie wzruszenie, wiedziała bowiem, że nic nie będzie boleśniejszego nad widok wszystkich tych rzeczy, przypominających jej zacnego przyjaciela. To też gdy lord Beauport wezwał pannę Morel, aby bezzwłocznie przyszła się z nim widzieć, Anna zapytała służącę, dokąd ma się udać.

— Do bibjoteki, panienko — odparła pokojówka, patrząc ze współczuciem na zaczerwienione powieki i bladą twarz swej pani.

— Czy lord Beauport jest sam?

— Nie, jest także lady Beauport i prawnik.

Młodą dziewczynę zatrważało to spotkanie. Nie przypuszczała ani na chwilę, aby rodzice obojętnie przyjęli śmierć najstarszego syna, owszem wiedziała nawet, że ten wypadek dotknął ich bardzo żywo, jeżeli nie złamał. Ale była o tyle przenikliwą, iż nie mogła nie wiedzieć o źródle ich bolu, to jest wyrzutów sumienia z powodu złego traktowania Caterhama za życia. Opłakiwali go, ale ich ból był palący i nieznośny. Wyrzut tkwił w każdem wspomnieniu i w każdej ich myśli.

Wchodząc do bibljoteki spostrzegła prawnika, o którym wspominała jej pokojówka; był to adwokat rodziny, którego znała, a dla którego Caterham wiele okazywał sympatji. Lord Beauport i on stali przy długim stole pokrytym papierami. W niewielkiem oddaleniu od tego stołu, w cieniu siedziała milady z rękami na kolana założonemi, blada i zmęczona. Zimna ta, a nadewszystko dumna kobieta, nie ugięła się pod ciężarem cierpień moralnych, chociaż umysł jej był na torturach, drżała bowiem o losy ukochanego syna, który postępowaniem swojem zaczynał już sprawiać udręczenia, będące tylko, co niestety musiała przewidywać, przedsmakiem i zapowiedzią przykrych chwil, jakie ją czekały w przyszłości.

Obawiała się przytem, czy Caterham nie zostawił jakiego pisma przeznaczonego dla ojca, a odsłaniającego przed nim nową jakąś sprawkę Lionela, wiadomą mu widocznie, kiedy o tem wspominał.

Dotąd nic podobnego nie znaleziono w papierach starszego syna, przejrzanych przez milorda i pana Knewit. Była tylko paczka adresowana do panny Morel. I dla tego to lord Beauport kazał prosić Annę, aby jej wręczyć list do własnych rąk. Ten fakt nie przerażał bynajmniej milady, znając dobrze swego zmarłego syna. Nie z tej strony trzeba było obawiać się niebezpieczeństwa. Ów list zawierał zapewne czułe i nieokreślone wyrazy, moralne nauki i całą serję przepisów i rad. Biedny Artur był filozofem..

Uwaga i niepokój milady były więc skierowane na dalsze poszukiwania w pośmiertnych papierach, gdy właśnie lord Beauport posłał po Annę, a wziąwszy paczkę w rękę, z wyrazem wielkiego smutku wręczył ją kuzynie, mówiąc:

— To dla ciebie, drogie dziecko.

— To.. to od Artura? — zapytała niepewnym głosem.

Wzięła paczkę machinalnym ruchem i usiadła przy stole, zapominając, że trzeba ją otworzyć.

Lady Beauport milczała ciągle.

Hrabia w dalszym ciągu rozmawiał z panem Knewittem. Anna, siedząc pogrążona w głębokiej zadumie, w końcu przerwała lordowi rozmowę zapytaniem, czy obecność jej jest jeszcze potrzebną?

— Nie, drogie dziecko — odrzekł łagodnie — możesz odejść, jeśli chcesz.

Lady Beauport, słowa przez cały czas nie wymówiwszy, objęła niepewnym wzrokiem wdzięczną postać młodej dziewczyny, która z głową na piersi pochyloną wychodziła z bibljoteki.

Wróciwszy do swojego pokoju, otworzyła Anna kopertę z głębokiem wzruszeniem. Przyjaciel, którego już nie stało na świecie, pisał więc do niej takie rzeczy, które miała czytać dopiero po jego śmierci. Spodziewała się więc znaleść rady dyktowane przywiązaniem ku niej, ale otworzywszy kopertę, znalazła tylko list do Ludlowa, do siebie zaś słów parę, w których Artur prosił o jaknajspieszniejsze wręczenie listu adresatowi i to w tajemnicy przed wszystkimi.

Pierwszem wrażeniem, jakiego doznała przeczytawszy kartkę, było wielkie zdziwienie, z domieszką rozczarowania; patrzyła posępnie na ów marny kawałek papieru dla niej przeznaczony i na gruby list, napisany do Maurycego. Co to mogło znaczyć?

Artur i Maurycy byli zapewne dobrymi przyjaciółmi, mieli dla siebie dużo wzajemnego szacunku, nie tłumaczyło to jednak uroczystego przesyłania na jego ręce nieznanych jej poleceń, świadczących o bezgranicznem zaufaniu jednej strony do drugiej.

Obracała więc na wszystkie strony list, oglądając adres, papier, pieczątkę, a następnie schowała starannie i zaczęła rozmyślać nad sposobem wykonania ostatniej prośby Caterhama. Czy napisać do Maurycego, by przyszedł ją odwidzić, czy udać się osobiście do niego?

Ta niepewność przypomniała jej, iż od kilku tygodni nie miała żadnych wiadomości o Maurycym; nie odpowiedział nawet na list, w którym donosiła mu o śmierci Caterhama.

Uczucie smutku, jakie sprawiło jej zapomnienie Ludlowa w tak ciężkich chwilach, dopełniło miary udręczeń. Pokojówka namawiała ją usilnie, by się położyła i Anna uległa wreszcie jej prośbom.

Obudziwszy się bardzo późno wieczorem, zapytała skwapliwie, czy nie nadeszły do niej jakie listy; przecząca odpowiedź zamieniła zdziwienie i żal Anny w żywy niepokój o Ludlowa. Zdecydowała się na razie napisać list i donieść, że ma mu coś ważnego do zakomunikowania, nie wspominając bynajmniej o co chodzi. Ale im więcej zastanawiała się nad niezrozumiałem postępowaniem Maurycego, tem silniejszego nabierała przekonania, że w podobnych okolicznościach list nie będzie wystarczający, postanowiła więc posłać pokojówkę, która zasięgnie wiadomości o Maurycym, Małgorzacie i dziecku. Dziewczyna otrzymała rozkaz udania się nazajutrz rano dorożką do „Chalet des Ormes“ i spiesznego powrotu przed śniadaniem. Uczyniwszy to, Anna zapadła znowu w sen, często przerywany atakami płaczu lub przykremi nad wyraz snami.

Nazajutrz przebudzona została przez pokojówkę, wchodzącą pospiesznie z odpowiedzią od państwa Ludlow.

— Co słychać? — zapytała jej pani.

— O, złe wiadomości przynoszę, panienko! Pani Ludlow uciekła, nikt nie wie gdzie się znajduje, a pan bardzo jest chory. Leży w malignie; obawiają się pomięszania zmysłów...

. . . .

Dziesięć długich dni list Caterhama pozostał nietknięty w głębi szkatułki Anny Morel. Zwierzenia zmarłego nie tak prędko jeszcze miały dojść do wiadomości żyjącego. Maurycy miał jednak kiedyś przeczytać ten list, który brzmiał:

„Drogi Ludlowie!

„Czuję od pewnego czasu, że długa choroba, nazwana życiem, uwolni mnie wkrótce ze swoich więzów. W tem przekonaniu chciałbym uporządkować interesa i zapewnić sobie spokój moralny. Aby to spełnić, zmuszony jestem szukać pomocy u ciebie, szlachetny przyjacielu. Proszę cię o dwie przysługi; jedna z nich winna być dotąd zachowana w tajemnicy, póki sumienie nie nakaże ci wyjawić jej. Te dwie przysługi, chociaż różnej natury, mają jednak pewną między sobą analogię, a dotyczą osoby droższej mi nad wszystko, dla której i ty żywisz, o ile wiem, prawdziwe przywiązanie.

„Mówię tu o Annie Morel, tajemnica zaś odnosi się do brata mojego, Lionela Brakespeare.

„Jako właścicielka majątku zapisanego jej przez pana Amphtilla, Anna ma zapewnioną przyszłość i nie zazna niedostatku, w jakim nie byłbym jej i tak nigdy pozostawił.

„Ale mam inne przyczyny do troski i niepokojów. Gdy poprzednio pisałem do ciebie z prośbą o przybycie, było to w celu porozumienia się z tobą w tej kwestji. Wypadek, zaszły wówczas z twoją żoną, przeszkodził nam i nie mogliśmy już mówić o moim bracie.

„Wiedz zatem, mój drogi, że Lionel Brakespeare to człowiek bez serca i zasad, to egoista, z którym każda kobieta musi być najnieszczęśliwszą w świecie. Musiałeś słyszeć o niehonorowych czynach, które go wypędziły z kraju. Inne sztuczki Lionela mogły pozostać nieznane światu, ale ja niestety! wiem o nich aż nadto dobrze. A teraz pojmiesz, jak mnie przeraża sama ta myśl, że Lionel mógłby zostać mężem Anny.

„Na szczęście, on sam mimowoli podał mi broń przeciwko sobie, której zamierzałem użyć tylko w ostateczności, a jeżeli mnie już nie będzie, ktoś inny winien ją posiadać, by mógł z niej w danym razie zrobić użytek.

„Ty, drogi Ludlowie, będziesz tym obrońcą i opiekunem Anny. Wiedz o tem, że matka moja uprojektowała już od dawna ten związek i w tym celu wezwała Lionela do Anglji. Miałem z nią w tym przedmiocie przykrą rozprawę, gdyż oświadczyłem stanowczo, że póki ja żyję, małżeństwo to nie przyjdzie do skutku.

„Lady Beauport ulega na pozór, wiem jednak dobrze, że śmierć moja rozwiąże jej ręce, a wtedy Anna, ta słodka dzieweczka, zostanie ofiarą intryg mojej matki i obłudnych zalotów Lionela.

„Trzeba więc, drogi przyjacielu, abyś ją bronił przeciw Lionelowi, przeciw mojej matce, a może przeciwko jej własnemu sercu...

„Gdyby więc doszła do ciebie wieść, że Lionel stara się o Annę, idź wtedy do lorda Beauport i powiedz mu, że Lionel Brakespeare jest żonaty.

„Cztery lata temu napotkał on w Temby młodą, śliczną dziewczynę. Wykradł ją i poślubił pod przybranem nazwiskiem Leonarda Brookfielda, a ona nigdy nie dowiedziała się prawdziwego jego imienia, ani stanowiska w świecie.

„Zawiózł żonę zagranicę, a powróciwszy z nią do Londynu, przedstawił ją pewnemu kółku młodych ludzi, jako swoją kochankę. Uprzedził ich poprzednio, że jego prawdziwe nazwisko musi być zachowane przed nią w tajemnicy. Wkrótce też porzucił ją, przehulawszy wszystko co posiadał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

a według aktu oskarżenia i samego ówczesnego min. wojny Boulangera. Czy w ciągu procesu zostanie ten zarzut dostatecznie stwierdzonym wyrokować dziś trudno. Na każdy atoli sposób wyjdą na jaw skandaliczne rzeczy, które raczej powinne były zostać pogrzebane na wieki — samo bowiem ich wywlekanie na światło dzienne wywrze niezawodnie demoralizujący wpływ na całem społeczeństwie francuskiem — i wyjdzie na jaw w całej swej szkaradzie owo szkodliwe, niepatrjotyczne i przeto w wysokim stopniu zbrodnicze oddziaływanie Boulangera na armję francuską.

Nowa ustawa wojskowa, która po latach pertraktacyj przeszła już wreszcie całą procedurę parlamentarną — jak wiadomo — najzażartszych przeciwników miała w obozie klerykalnym, a to z przyczyny, że pociąga seminarzystów do służby jednorocznej w armii. To też biskup Freppel, przewódca klerykałów w izbie, zwalczał ją z zaciętością i namiętnością, godną lepszej sprawy. Jakkolwiek taki dygnitarz kościelny nie mógł być — zwłaszcza w tym wypadku — ani bezstronnym ani fachowym krytykiem, nie mniej przeto surowy sąd jego o nowej ustawie sprawił wśród ogółu głębokie wrażenie. Mianowicie na jednem z ostatnich posiedzeń izby zabrał monsignor polemik głos i odezwał się w te słowa:

„I w kogóż to chcecie wmówić, że z taką armją pierwszej linji, złożoną z żołnierzy 21 letnich, którzy zaledwie rok jeden służą, możecie z powodzeniem walczyć przeciw armjom obcym? Kogóż chcecie przekonać, że gdy po roku służby odeślecie do domów żołnierzy najlepiej wymusztrowanych, wśród pozostałych nadal znajdziecie materjał na podoficerów, którzy zdołają wytrzymać porównanie z podoficerami niemieckimi, mającymi 3 letnią służbę za sobą? Kogo chcecie przekonać, że żołnierze o jednorocznej odbytej służbie wcieleni w szeregi trzyletnich, mieć będą wartość taką chociaż jednorocznych, pomięszanych w szeregu z cztero i pięcioletnimi kombatantami? Nikogo nie przekonacie, gdyż sami w to nie wierzycie! („Bardzo słusznie!“ — na prawicy). Z armją, jak ją wasz projekt ukształtowuje, oczekują was niezawodne klęski!..“ (Okrzyki protestu ze środka i lewicy).

„Nie godzi się w ten sposób mówić... Hańbą jest, przepowiadać klęskę!..“ — zawołał z indygnacją Edw. Lockroy. — „Mowca wypowiedział tu słowa, które w wysokim stopniu zaciężyć muszą nad wszystkimi, i nad którėmi ubolewam!“ — zauważył prezydent izby.

Bisk. Freppel zabrał głos raz jeszcze: „W dniu takim, jak dzisiejszy, każdy powinien być świadom odpowiedzialności, którą bierze na siebie. Mam prawo dyskutować skutki projektu i powtarzam, że muszę drżeć na myśl samą, ile kosztować mogą Francję tego rodzaju eksperymenta!“ — Minister wojny Freycinet: „Przyjmuję tę odpowiedzialność na siebie w zupełności!“

Drażliwą tę dyskusję zakończył sprawozdawca Thiers temi słowy: „Pan Freppel odważył się na tej trybunie przepowiadać klęskę ojczyzny, aby módz oświadczyć, że my tę oto klęskę czynimy nieuniknioną. Otóż chciej pan wiedzieć o tem, że ojczyzna nasza jest potężniejszą, aniżeli nawet kościół katolicki. W dniu niebezpieczeństwa będzie ona czuć się dostatecznie pewną sił swoich, i — czego spodziewajmy się — zapomni o bezsilnych i obraźliwych słowach, które dziś tutaj wymknęły się Panu!...“

Pisząc o tem posiedzeniu, robi *Figaro* uwagę, że słowa sprawozdawcy Thiersa przypominają żywo mowę br. Jerome'a David'a w dniu 15. czerwca 1870, kiedy to inny Thiers (późniejszy prezydent Rzeczypospolitej), ostrzegał Francję przed zwodniczemi iluzjami. Nie ulega wątpliwości, że biskup Freppel zbyt pessymistycznie ocenia ewentualne skutki nowej ustawy wojskowej. Z drugiej atoli strony trudno zaprzeczyć, że w armji francuskiej, której karność w ostatnich latach djabeł nie została nadwerężoną, takie nagłe zredukowanie służby na 3 lata i 1 rok — szczególnie zaś przy równoczesnem olbrzymiem pomnożeniu jej szeregów — nie może — przynajmniej w samych początkach — odbyć się bez niejakiej szkody dla jej spoistości i siły odpornej.

Wilno 6. lipca.

(Echa pojubileuszowe).

Do tej chwili rozlegają się żale i narzekania działaczy tutejszych na to, że jubileusz gwałtu i ucisku nie wypadł tak świetnie, jak oni sobie życzyli. Rosja najmniejszego udziału w tym urzędowym obchodzie nie brała i najmniejszego interesu do niego nie objawiła.

Co do Litwy i Rusi, to o Wilnie już wam pisałem i wiecie, że tu włościan wcale a wcale nie było, tylko czynownicy i popi. — Rada miejska, w skład której wchodzą nietylko Polacy i żydzi, ale i Rosjanie, usunęła się zupełnie od udziału „w uroczystości“, a widocznie nie chciała obecnością swą przyczynić się do kłamstwa, głoszącego o „dobrowolnem przyłączeniu się“ 50 lat temu nieszczęśliwych unitów do prawosławia.

My sami dziwimy się, dlaczego czynownicy nie postarali się o spędzenie ludu i mieszczan; zapewne byli przekonani, że ten „lud prawosławny“, który „dobrowolnie“ przyłączył się do prawosławia, nie pamięta krzywdy mu wyrządzonej, że nie żyje pośród niego tradycja gwałtu na nim w okrutny sposób dokonanego i że ochoczo stanie do szeregów i dziękować będzie oprawcom za wszystkie swe krzywdy.

Przerachowali się grubo.

Gdzieindziej było inaczej — tam wiedziano o usposobieniu ludu i postarano się o spędzenie takowego. Tak się stało w Mińsku, tak w Witebsku i w kilku innych miejscach.

W Mińsku z rozporządzenia tamtejszego gubernatora spędzono włościan już w dniu 19. czerwca tj. w przeddzień „jubileuszu“. Nakazano im przy tem sprawić chorągwie. Pan kazał, sługa musi — sprawili więc nieborzęta chorągwie i przybyli z niemi do Mińska. Na drugi dzień nakazano im stawić się w domu gubernatora, zkąd z chorągwiami w procesji udali się do katedralnej cerkwi.

Po nabożeństwie zwołano ich znów do gubernatora i tam dano im objad. Podczas objadu tego wznoszono toasty na zdrowie cara i jego rodziny, a nadto na cześć pamięci „dobrowolnego połączenia się unitów z prawosławiem“. Jeden z chłopów także wznosił toast, ale znalazł się bardzo dowcipnie. Białorusini są sprytni, choć wobec władzy wielce potulni. Otóż wzniósł on toast na cześć gubernatora, a raczej wygłosił mu podziękowanie za poczęstunek obfity, o samej zaś uroczystości nie wspomniał ani słówkiem jednem. Gubernatorowi i czynownikom oraz popom na taki toast strasznie się fizjonomje poprzedłużały. Tak mniej więcej odbywały się owe urzędowe uroczystości.

Tu tymczasem żalą się jeszcze, że podczas owego „jubileuszu“ nie wspomniano wcale o Murawiewie, wieszatielu, choć on w roku 1839, gdy był gubernatorem grodzieńskim i gdzie pozyskał sobie nazwę wieszatiela „więcej się przyczynił do przyłączenia unitów do prawosławia“ niż Siemaszko. I o innych działaczach, którzy się krwawo na kartach dziejów biednej naszej Litwy zapisali, również nie wspomniano. A dzieje te ciągną się wciąż, bo ucisk i prześladowanie nie ustaje a ciągle tutejsi działacze nawołują rząd do większego jeszcze ucisku. Teraz wołają znów o zaprowadzenie, nie pytając się o papieża, do obrządków dodatkowych języka rosyjskiego. Nadto wołają o skasowanie wszędzie w książkach, zwłaszcza szkolnych, oraz do nabożeństwa liter łacińskich a zaprowadzenie kirylicy. „Tego, wołają, wymaga koniecznie interes nasz narodowy, prawosławny i polityczny.“

Wszelkiemi środkami dążą do szerzenia prawosławia i marzą, że nawet przy „roztropnem postępowaniu“ i Żmudzini przyjmą prawosławie z czasem. Tymczasem w Watykanie toczą się rokowania, o których szerzą tu Rosjanie bardzo dla nas niepokojące wieści.

(*Dz. Pozn.*).

Doroczny popis w zakladzie Drohowyzkim.

W środę d. 10. b. m. odbył się w zakładzie drohowyzkim doroczny popis wychowanków tejże szkoły, których obecnie znajduje się pokaźna cyfra 401. W obszernej sali zebrań zasiedli jako egzaminatorowie pp. dyrektor Ilnicki, L. German i ks. Osiński. Oprócz nich byli obecni kurator hr. Skarbek z rodziną, członkowie rady nadzorczej pp. Głodziński, Michalski, Swisterski i dr. Zgórski, inspektor okręgowy p. Julian Nowakowski, radny p. Heppe p. Potuczek ks. gr. kat. Batóg, redaktor *Dziennika Polskiego* dr. Ostaszewski-Barański i liczni goście z okolicy. Ciało nauczycielskie reprezentowali pp. ks. Swadowski, ks. Pociej p. Zawrowski, Szypajło, Widman i Gogojewicz a obok tego siostry Felicjanki. Egzamin wykazał, iż nauka udzielaną jest racjonalnie i dzieci korzystają z niej wcale wiele. Szczególniej podziwialiśmy rozwój inteligencji u dziewcząt, a uderzyło nas bardzo przyjemnie, że nauka ich trzyma się przeważnie kierunku praktycznego. Mniej rozwoju widać u chłopców i tu jednak sumienna praca profesorów, a zwłaszcza Gogojewicza, którego talent pedagogiczny istotnie podziwiać należy, przyniósł piękne rezultaty.

Po egzaminie, który zakończono rozdaniem nagród i po objedzie, wśród którego wznoszono liczne toasty, zwidzili goście szczegółowo cały zakład i warstaty. W zakładzie znaleźliśmy wzorowy porządek i ład, w warstatach, choć nie jedno wytknąć by im można, widać wszędzie sumienną pracę. Dzieci wyglądają dobrze i zdrowo, a gorliwą pracę dyrektora p. Karola Brzozowskiego widać na każdym kroku. Pełni on swój obowiązek z prawdziwem zamiłowaniem, z tem nadzwyczajnem a tak właściwem mu poczuciem obowiązku, które jedynie piękne rezultaty dać może.

W warstatach pracuje obecnie 75 chłopaków 14 jest już wyzwolonych. 2 pełni służbę ogrodniczą, 1 kominiarską. Po ukończeniu egzaminu i zwidzeniu warstatów rozdzielono pomiędzy majstrów uczących w zakładach nagrody w kwocie łącznej 500 zł. a to w tym stosunku:

Po 100 zł. przyznano majstrom Sroczyńskiemu (kowal), Poledowskiemu (stelmach), Wiśniewskiemu (krawiec). Po 60 zł. przyznano: Domelowi (ślusarz), Cengel (szewc). Uzięblo (stolarz) otrzymał 50 zł., Schefer (rymarz i lakiernik) 15, Kuryłowicz (blacharz) 10, Pirschel, (prebendarjusz szczotkarz) 5. Nagrody rozdzielono w stosunku pracy, ilości uczniów, zdolności i lat.

Po tem odbyła się na obszernym placu przed zakładem musztra wychowanków zakładu. Chłopacy uzbrojeni w karabinki i bagnety wykonywali w bataljonie zwroty wojskowe na polską komendę. Dzieciaki są wyćwiczone znakomicie, a bawiąc się wybornie, korzystają przy tem i na przyszłość. Z całem uznaniem wprowadzenie tej pożytecznej i zdrowej rozrywki powitać należy.

Ale przecież nie wszystko tam tak, jakby należało. Nawet bez uprzedzenia widzi się na każdym kroku, że nie panuje tam ten duch, jaki podobny zakład ożywiać powinien, widać brak tego serdecznego ciepła, które podwładnych winno łączyć z przełożonymi. A smutno to! Na tem bowiem cierpi zakład. Nie wchodzimy w to, kto winien, to pewna, że w interesie obu stron i kuratorji i urzędników jest, ażeby ten przykry, naprężony stosunek się zmienił na lepsze, a inicjatywa winna wyjść od tego, którego los postawił na czele zakładu.

W końcu zaznaczyć musimy, że z prawdziwem przerażeniem patrzyliśmy na ogromne stosy drzewa, złożone dokoła zakładu, które mogą się stać przyczyną groźnej klęski. Jest rzeczą niezbędną, ażeby temu zaradzono i raczejby kupić morg albo dwa morgi na skład drzewa, jak tem niebezpiecznem sąsiedztwem poprostu prowokować straszne nieszczęście.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste Ks. Józef Wasilewski, dotychczasowy rektor Bazyljanów, wyjechał na stałe ze Lwowa — Docent prywatny Puzyna został mianowany nadzwyczajnym profesorem matematyki przy uniwersytecie lwowskim.

Nekrologja. Mikołaj Wiśniewski, urodzony w r. 1853, zmarł we Lwowie w środę 10. bm. — W Buczaczu zgasł w sile męskiego wieku Józef Krupa, cichy naukowy pracownik, który życie całe poświęcił mozolnym badaniom. Sp. Józef Krupa, syn włościanina, własną pracą przebił się przez szkoły. Na uniwersytecie krakowskim był asystentem profesora Rostafińskiego i rozpoczął badania nad lichneologją kraju naszego, ogłaszając wyniki ich w publikacjach akademji. Tam ukazały się wykazy mchów z okolic Szczawnicy, Lwowa, Krakowa, wschodnich Karpat, z Tatr i Podtarza, bo wzdłuż i wszerz prawie przeszedł kraj z mikroskopem w rękach śp. Krupa, zbierając i opisując świat mchów. Nadto pisał „Przyczynek do florystyki roślin naukowych“ i niektóre rzeczy w *Kosmosie*. Po ukończeniu uniwersytetu był asystentem przy katedrze botaniki w Dublanach. Mimo wdzierającej się w organizm ciężkiej choroby płucnej, nie opuszczał lata żadnego, by nie odbyć wycieczki naukowej; nie odrywał się prawie od laboratorjum i mikroskopu. Wreszcie uzyskał, dawszy egzamen na całe gimnazjum zaopatrzony, lichą posadę zastępcy nauczyciela w Buczaczu u OO. Bazyljanów. Tam w 39 roku życia zmarł. Cześć pamięci jego! — Wczoraj w nocy zmarł we Lwowie Antoni Sieber, kawaler orderu św. Grobu i złotego krzyża zasługi, właściciel realności i kawiarni wiedeńskiej, przeżywszy lat 71. — We Lwowie zmarła Joanna z Korytowskich hr. Baworowska, w 69 roku życia.

Kalendarz. Sobota (13): Małgorzaty P. Wschód słońca o godzinie 4. min. 19, zachód o godzinie 7. min. 49.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Ku uczczeniu patrona stowarzyszenia wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców mieszczan lwowskich, pod wezwaniem błogosławionego Jana z Dukli, opiekuna miasta Lwowa, odprawi się uroczyste nabożeństwo w niedzielę dnia 14. bm. o godz. wpół do 11. w kościele OO. Bernardynów.

Doktorat. P. Henryk Kopecki, kandydat adwokacki, otrzymał w zeszłym tygodniu na uniwersytecie tutejszym stopień doktora praw.

Dyrektor gimnazjum w Drohobyczu Biesiadzki, został mianowany dyrektorem gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, a profesor gimnazjum akademickiego we Lwowie Borkowski, dyrektorem gimnazjum w Drohobyczu.

Mianowania. Koncepiści namiestnictwa, Józef Horodyski w Tłumaczu i Ignacy Korzeniowski we Lwowie mianowani zostali prowizorycznymi komisarzami powiatowymi, zaś praktykanci konceptowi namiestnictwa: Cyprjan Sozański w Lisku, Wincenty Ferdynand Dobrowolski i Juljusz Kadyj prowizorycznymi koncepistami z pozostawieniem na ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Krynicką stałą nauczycielką młodszą pięcio klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Gorlicach.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Władysława Gałeckiego z Pilzna do Lwowa, prow. koncepistów: dr. Feliksa Wojnarowskiego ze Lwowa do Pilzna, a Franciszka Kraw. Scheybala z Kołomyi do Sambora, wreszcie praktykantów konceptowych, Kazimierza Jaworczykowskiego ze Lwowa do Sokala i Wincentego Przybysławskiego ze Lwowa do Kołomyi.

Kanikuła panuje w całej pełni. Wczoraj o godzinie 10. rano termometr w cieniu wskazywał 24°R. a w południe doszedł do 29!

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była + 26·6 C., najwyższa + 32·8 C., najniższa + 20·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr zachodni, średnia temperatura doby bez zmiany, niebo w części pogodne, a powietrze miernie wilgotne i skłonne do burzy.

Reambulacja, rozprawa eksproprjacyjna i rozprawa względem ubezpieczeń ogniowych względem projektowanego rozszerzenia stacji Jasło galic. kolei Transwersalnej, odbędzie się dnia 27. lipca o godzinie 8. rano

Budapeszteński pociąg kurjerski, w skutek złego ustawienia zwrotnicy, zetknął się dnia 11. bm. w Himberg z pociągiem towarowym. Dwóch pasażerów i dwie osoby ze służby kolejowej odniosły lekkie kontuzje. Dwa wagony zupełnie zniszczone. O godzinie 7. min. 45 odjechał z Wiednia pociąg na pomoc i przywiózł podróżnych do Wiednia.

Okradziony aresztant. Sługa dorożkarski, Aleksander Towarysz, zgłosiwszy się w aresztantach policyjnych, by odbyć swą karę, zataił przed dozorcą aresztów, iż ma przy sobie ukryte w spodniach 80 złr. Na noc położył on sobie tę odzież pod głowę, lecz przebudziwszy się, spostrzegł ją obok leżącą, a po przeszukaniu brak wspomnionej kilkuletniej oszczędności. Przywołany dozorca aresztów przedsięwziął natychmiast rewizję u pięciu aresztantów, w tej samej kaźni zamkniętych, i odszukał u jednego z nich, 17-letniego kelnera Karola Dicka, skradzioną kwotę. Dicka oddano pod sąd.

Sprawozdanie „Macierzy Polskiej“ za r. 1888 tak się przedstawia: Dochody: 1. Datki na rzecz fundacji od korporacyj i osób prywatnych: a) subwencja z funduszu krajowego złr. 3000, b) subwencja gminy lwowskiej za 1887 i 1888 rok, 400, c) datki od rozmaitych osób 45, 2 dochód z wydawnictw własnych 2447·68, 3. odsetki od efektów 1600·39, 4 gotówka za spieniężone efekta 2739·67. 5. rozmaite dochody 50·65. razem złr. 10 283·39. Do tego: zapas z początkiem 1888 roku złr. 2970·26½ i efektami 26.221·25, razem więc złr. 13.253·65½ gotówką i 26.221·25 efektami.

Wydatki: 1. Koszta wydawnictw własnych złr. 6554·99, 2. zasiłki naukowe dla dzieci niezamożnych rodziców 500, 3. efekta wylosowane i spieniężone 800, 4. rozmaite wydatki administracyjne 551·65, suma wydatków złr. 7606·64 gotówką i efektami złr. 800.

Z porównania z dochodami okazuje się z końcem roku 1888 zapas ostateczny: w gotówce złr. 5647·1½, w efektach złr. 25 421·25, z czego przypada: na majątek zakładowy złr. 4322·50 gotówką i 25 421·25 efektami, na majątek obrotowy 1324·51½ gotówką.

Nowe jednoreńskówki, które dziś pojawić się mają, wyglądają tak: Mają datę 1. lipca 1889, format 104 mm. wysokości, 68½ mm. szerokości. Kolor niebieski z ciemnemi prążkami bez wodnych znaków. Zadrukowane są z obu stron, z jednej po niemiecku, z drugiej po węgiersku. Po stronie niemieckiej noszą napis *Ein Gulden*, po stronie węgierskiej *Egy forint*. Dalej zaopatrzone są w zwykłe napisy, objaśniające, że walor ten stanowi „część wspólnego długu państwowego“ i że przyjmują go wszystkie urzędy państwowe. Na dole umieszczony jest podpis dyrektora centralnej kasy państwowej, Fausek. U góry widnieje portret cesarza, na dole postać klęczącego chłopięcia z gałęzią palmową w ręku.

Stare jednoreńskówki przyjmować będą kasy państwowe do 30. czerwca 1890.

Wystawa robót uczennic 8-klasowej szkoły im. Elżbiety we Lwowie przedstawia się wcale pięknie. Za artystycznie i czysto wykonane roboty pończoszkowe przez uczennice niższych klas uznanie należy się dyr. p. Sabinie Huffman, oraz nauczycielkom pani Marji Konopackiej i pannie Bronisł. Bieńkowskiej.

Wystawy robót ręcznych we wszystkich szkołach żeńskich, jakoteż wystawę „slöjdu“ w szkole mięszanej św. Zofji, zwidzał wczoraj rano prezydent miasta p Mochnacki, w towarzystwie inspektora p. Mieczysława Baranowskiego. P. prezydent był bardzo zadowolony i wyraził nauczycielkom gorące uznanie za gorliwą i skuteczną pracę. Szczególniejszą uwagę zwrócił p. prezydent na wystawę „slöjda.“ Nauka prowadzona była w tym roku przez nauczyciela p Lewaka.

Popis w zakładzie głuchoniemych odbędzie się 13. bm. o godz. 9. rano.

Pożary. Z Niepołomic piszą nam: W ciągu tygodnia dwa ognie i 6 domów do szczętu zgorzałych. Każdym razem zlokalizowanie ognia zawdzięczać należy przedewszystkiem szwadronowi tu stacjonowanych ułanów, którzy razem ze swymi oficerami z wytężeniem sił ostatecznych, gaszeniem ognia się zajmowali. Gdyby nie ta dzielna pomoc, rozmiary pożaru o wiele znaczniejsze byłyby, gdyż drugim razem gorejące równocześnie trzy domy żydowskie zagrażały plebanji, kościołowi, szkole i aptece. Zarząd dóbr Staniąteckich ze swą doskonałą sikawką, stanął w sam czas — i również na wielkie podziękowanie zasługuje, gdyż miejska policja ogniowa ze swemi rekwizytami nie wiele zdziałać może.

Głośny obecnie p. Farkas, ów rzekomy szczęśliwiec loteryjny, był dawniej w Zagrzebiu radcą magistratu, ożenił się z córką tamtejszego adwokata Bogdanffy, której wcale pokaźny posag w krótkim czasie przegrał w loterję. Farkas złożył następnie swój urząd, rozwiódł się z żoną i wstąpił do kancelaiji adwokata Milosawljewicza, gdzie pozostał aż do teraz.

Autografy dużego palca. Dwóch uczonych jednocześnie, p. Franciszek Galton w Anglji i p. Bertillon we Francji, zalecają środek rozpoznawania przestępców, na który dotychczas nie wpadła jeszcze policja. Panowie ci zauważyli mianowicie, że pierwszy palec umaczany w atramencie, krwi lub innych łatwo przylegających płynach i przyciśnięty do kawałka papieru, pozostawia ślad charakterystyczny. P. Galton twierdzi, iż na całym świecie nie ma dwóch palców identycznych. Odbicie linij i rysów skóry, jakie się otrzymuje przy przyciśnięciu palca do papieru, u każdego jest inne.

Odkrycie to może przynieść wielkie usługi policji w odszukaniu i identyfikowaniu zbiegłych przestępców. Kupiec, bankier lub przedsiębiorca, używając podobnego podpisu, mogą być pewni, że nikt go sfałszować nie zdoła. A więc wkrótce może czytać będziemy: „A jako świadectwo przykładam mój pierwszy palec“ — co jest nawet znacznie tańszem niż przykładanie staromodnej pieczęci.

Według p. Galtona, palce mogą być podzielone na ośm lub dziesięć odrębnych typów, pomiędzy którėmi zachodzą wybitne różnice.

Małżonek Sary Bernhardt, pan Damala, był przed kilkoma dniami wraz z żoną swoją jako świadek w pewnej sprawie zawezwany przez komisarza Clément Naraz, odpowiedziawszy na kilka pytań zupełnie przytomnie, pan Damala zerwał się z miejsca swego, zaczął wszystko przewracać, co przed nim leżało, krzyczeć, wrzeszczeć i zamierzył się krzesłem na komisarza, który mu je wszakże wyrwał. Wówczas oszalały artysta zwrócił się do Sary, pochwycił ją za gardło i byłby ją niewątpliwie udusił, gdyby na odgłos hałasu nie pospieszyło dwóch woźnych i z pomocą komisarza nie wyrwało artystki z rąk szaleńca. Niebawem Damala się uspokoił, zapadł w najgłębszą apatję, a zrozpaczona małżonka zawiozła go z zawezwanym lekarzem do domu. Lekarz skonstatował, iż Damala jest morfinistą i napad szaleństwa był jedynie skutkiem morfiny.

Zajmujący wykład Z Paryża piszą: Profesor Brouardel miał przed kilku dniami w klinice swej ciekawy wykład o pamiętnym pożarze „Opery komicznej“ i opisał doświadczenia, których dokonał w swoim czasie na ofiarach strasznej katastrofy. Między innemi jedna grupa z 27 osób, którą znaleziono w zbitej ciżbie blisko wyjścia w prawej klatce schodowej, dostarczyła uczonemu następujących obserwacyj: „Grupa ta składała się z 21 kobiet i 5 mężczyzn. Ubranie było nietknięte. Jedna tylko rzecz świadczyła o wysokiej temperaturze, na jaką nieszczęśliwi musieli być wystawieni: mianowicie z rękawiczek zrobiła się krucha masa, skóra jednak na rękach pozostała całkiem nienaruszona. Skóra obuwia nie doznała żadnych uszkodzeń. Profesor Brouardel oznaczył w przybliżeniu gorąco, na jakie wystawione były zwłoki, drogą stopniowego rozgrzewania rękawiczek w retorcie. Otóż dla doprowadzenia ich do stanu, w jakim je znaleziono na rękach, potrzebna była temperatura od 110—140 stopni. Przy 150 nastąpiło już całkowite zwęglenie skóry. Ciała nieszczęśliwych przeto pozostawały pod działaniem gorąca, wynoszącego od 110—140 stopni. Na sukniach nie dostrzeżono żadnego śladu nieporządku. Nic nie świadczyło o gwałtownym tłoku, a tem mniej o rozpaczliwych zapasach. Śmierć musiała tedy nastąpić w skutek nagłego uduszenia zabójczemi gazami. Sekcja potwierdziła to w zupełności. Krew była mocno czerwona, tymczasem w wypadkach śmierci w skutek nadmiernego gorąca robi wrażenie czarnej. Nadto analiza wykazała w krwi znaczne ilości tlenka i węgla. Mocne zaczerwienienie ciałek wywołało na niektórych zwłokach niezwykłe zjawisko. W miejscach, niepokrytych ubraniem, skóra była zaczerwieniona. Otóż po zmyciu sadzy itd., ujrzano ze zdziwieniem, że skóra przedstawia różowe zabarwienie; krewni ofiar wzięli to na chwilę za oznakę życia. W końcu wykładu oświadczył prof. Brouardel, że ofiary pożaru w skutek wywiązania się olbrzymich ilości dymu w kilka sekund straciły przytomność i następnie udusiły się. Trujące gazy oszczędziły nieszczęśliwym wszystkich strasznych męczarni powolnego palenia się

Fjakier nr. 652-gi ciągle jest przedmiotem ogólnego zainteresowania się Paryżan. Dziennikarz wiedeński p. Loewy, który — jak wiadomo — fjakrem tym odbył podróż z Wiednia do Paryża, opędzić się nie może znajomym, pragnącym bodaj jeden kurs do „Lasku bulońskiego“ dzielnym fjakrem odbyć.

Czy nie mezaljans? *Figaro* donosi, jako ks. Eugenjusz szwedzki zamierza poślubić księżniczkę Kalukang hajtańską. Księżniczka piękną ma być nad wyraz, ale hebanowo czarna.

Jeszcze katastrofa. W d. 7. bm. pociąg pospieszny, idący z Frankfurtu do Monachjum, na stacji Röhrmoos, około 20 kilometrów od Monachjum odległej, skutkiem fałszywego nastawienia zwrotnicy, rozbił się nad ranem. Ofiarą wypadku padło 9 osób zabitych na miejscu i 8 ciężko rannych, z których jedna zaraz w drodze do szpitala zmarła. Między zabitymi znajdują się: 20-letnia żona i 3 letnia córeczka p. Ludwika Mirkera, optyka z Wiednia, które przed ośmiu dniami wyjechały do krewnych i powracały właśnie pociągiem rozbitym. Rozpacz nieszczęśliwego męża i ojca nie ma granic. Ciała ofiar okrutnie pokaleczone. Dwie lokomotywy zaryły się w ziemi na metr głębokości. Zwrotniczy, który był przyczyną katastrofy, zbiegł.

Świeże odkrycie Brown-Séquard'a, o którem niedawno donosiliśmy, poruszyło ciekawość nietylko przeciętnego czytelnika. Lekarze i uczeni, zrazu z niedowierzaniem występujący, powoli zabrali się do sprawdzenia rezultatów, otrzymanych przez wielkiego fizjologa. Oto dr. Variot z Paryża poddał doświadczeniom trzy osoby, na ogólne osłabienie organizmu cierpiące i znaczne w zdrowiu ich polepszenie zaraz po pierwszem zastrzyknięciu zauważył. Zadziwiające to działanie „roztworu organicznego“ oczywiście pobudziło dr. Variot do dalszych badań. Spodziewać się należy, iż w krótkim czasie sensacyjne odkrycie Brown-Séquarda należycie zbadanem i ocenionem zostanie.

Nowy proch strzelniczy. Serbskie koła wojskowe bardzo obecnie interesują się wynalazkiem nowego prochu strzelniczego, dokonanym przez pułkownika Pantelicza, komendanta cytadeli belgradzkiej. Sposób wyrabiania tego prochu trzymanym jest dotąd w największej tajemnicy, zdołano już jednak tyle się dowiedzieć, że do wyrobu jego używaną jest najzwyczajniejsza słoma, naturalnie obok innych ingredjencyj. Zarówno przy wyrobie, jak i przechowywaniu tego prochu, niebezpieczeństwo eksplozji jest podobno stanowczo wykluczonem. Wybuch następuje nie przez uderzenie, ani nie przez tarcie, a nadto proch ten ma posiadać niezwykłą siłę, którą można zmniejszać lub zwiększać według upodobania. Lufy karabinu nie zanieczyszcza, a odgłos strzału jest krótki i umiarkowanej mocy. Jeśli wiadomość o tym wynalazku nie jest prostą kaczką dziennikarską na które właśnie pora nadchodzi, w takim razie przyznać należy, że proch Pantelicza przewyższyłby wszystkie dotychczas znane gatunki.

Kto wiecznie chodzi we fraku? Na powyższą kwestję paryski *Petit Journal pour rire* odpowiada w następujący sposób: Przez całe życie nie zdejmują ze siebie fraków: w Niemczech karawaniarze, w Anglji członkowie klubów, w Polsce kelnerzy, w Austrji urzędnicy (?), we Francji zaś... prezydent Carnot.

Perły rzeczne. W mniejszych rzekach petersburskiego powiatu rybacy dość często wyławiają perły rzeczne, które sprzedają jubilerom, otrzymując czasem po 25 rs. i drożej za sztukę. Okoliczność ta tak obałamuciła włościan okolicznych, że — jak donoszą *St.-Piet. Wied.* — wielu rzuca robotę w polu i poszukuje owych pereł.

Lecznica dla pijaków. W Ameryce od dawna już istnieją specjalne zakłady lecznicze dla pijaków. *St.-Piet. Wied.* donoszą, że jeden z rosyjskich lekarzy, zbadawszy tego rodzaju zakłady amerykańskie i stosowane w nich systemy leczenia, zamierza otworzyć podobny zakład w Petersburgu. Funduszu na urządzenie zakładu dostarczyć ma pewien filantrop. W zakładzie, oprócz kilku miejsc bezpłatnych, urządzone będą łóżka, za które ma być pobieraną opłata.

Żydzi i wieprzowina. Dziwnym zbiegiem okoliczności, Berlin, który ze wszystkich stolic posiada najwięcej żydów w swych murach, jest jednocześnie miastem, konsumującem największą ilość wieprzowiny. Co roku import szynki i wędzonej słoniny wynosi kilka miljonów kilogramów, a oprócz tego zabijają corocznie w Berlinie 481.832 sztuk nierogacizny, tak, że na jednego Berlińczyka przypada jedna trzecia część owego nieczystego a tak smacznego stworzenia.

O katastrofie w kopalni St. Etienne przynoszą obecnie dzienniki paryskie bliższe szczegóły. O godzinie trzy kwadranse na dwunastą rozległ się łoskot podobny do huku armatniego, tak, że ziemia się zatrzęsła. Górnicy, pracujący po za obrębem kopalni, zdrętwieli od strachu. Nagle z otworu, prowadzącego do szybów, zaczął się wydobywać gęsty obłok dymu, wydający woń niemiłą, co usunęło wszelką wątpliwość. Był to *le grison* — wybuch gazów. Kopalnia Verpilleux połączona jest z kopalniami Saint Louis i Jabin. Z błyskawiczną szybkością objął pożar wszystkie trzy szyby. Do Verpilleux zjechało 147 górników, do Saint Louis 30, a do Jabin 7. Zabrano się co tchu do niesienia ratunku, którym kierowali urzędnicy zarządu kopalnianego i inżynierowie. Z tych dwoch, pp. Buisson i Desjoyeux, zjechali do szybu wraz z górnikiem Laval, którego syn znajdował się pod ziemią. Kosz spuścił się, ale wnet dzwonek sygnałowy zadźwięczał gwałtownie. Podniesiono kosz corychlej w górę — dwaj inżynierowie leżeli w nim bezprzytomni, Laval zaś runął w głębię. Nawpół zatruci, z gardłem poparzonem, przez gazy, inżynierowie mieli jeszcze tyle siły, że dali sygnał. Buisson nadto przeciął sobie rękę łańcuchem kosza; stan jego jest groźny. W końcu udało się oddziałowi ratunkowemu zjechać na dół, ale wszelka pomoc jest niemożliwą, gruzy tamują drogę. Jednocześnie wybuchł ogień w podziemnych stajniach. Smażące się żywcem konie, w liczbie 60, wydawały woń straszliwą. Wydobywane zwłoki są w okropnam stanie. Ranni dają słabe oznaki życia. Paryska rada municypalna wyznaczyła 10.000 fr. na wsparcie rodzin pozostałych po ofiarach katastrofy.

Licytacja obrazów galerji p. Secretan, który, zrujnowany niedawnym krachem miedzianym, cenne zbiory swoje odstąpił na rzecz wierzycieli, zajmuje żywo wszystkie umysły w Paryżu. Galerja ta jest obfita, obejmująca arcydzieła tak nowożytnych, jak i dawnych mistrzów. Prąd czasu ujawnił się i podczas tej sprzedaży — rozchwytywani przed kilku laty jeszcze mistrze dawnej szkoły, z trudnością znajdowali nabywców, gdy tymczasem dzieła artystów nowoczesnych wyrywano sobie za szalone sumy. Najwymowniejszą tego ilustracją jest zakupienie przez państwo, za pośrednictwem b. ministra p. Antonin Proust, obrazu Millet'a za bajeczną sumę 553.000 fr. Obraz to niewielki, mający 54 cent. wysokości i 65 cent. szerokości. Tytuł jego „Angelus“, a wyobraża on płaszczyznę śród mroku wieczornego, na której para młodych wieśniaków, usłyszawszy dzwon, wzywający na nieszpory, przerywa pracę, by zmówić Anioł Pański. O obraz ten, tak skromnej treści, stoczyła się formalna walka między Francją a Ameryką. P. Proust, przed licytacją jeszcze, zdołał pozyskać grono przyjaciół i mecenasów sztuki, którzy dali mu do rozporządzenia sumę 860.000 fr., a podarowali 200.000 fr. na kupno obrazu Millet'a. Konkurentami p. Proust byli: Gordon-Bennet, właściciel *New York Herald*'a, p. Sutton, emisarjusz amerykańskiego towarzystwa sztuki, i p. Knoedler, pełnomocnik muzeum Corcoran'a w Chicago. Malarz Munkaczy ofiarował również p. Proust pokaźną sumę do rozporządzenia, a także i pewien Amerykanin, obecny na licytacji, wręczył przedstawicielowi syndykatu francuskiego 10.000 fr., z powodu, iż ziomkowie jego z taką zażartością chcieli Francuzów pozbawić tego arcydzieła. Nadto niewiadomy jakiś jegomość licytował do 400.000 fr. i nagle rozeszła się pogłoska, że to pełnomocnik jakiegoś muzeum niemieckiego, co zagrzało p. Proust do walki. P. Sutton, po dokonanym przez p. Proust'a zakupie, ofiarował mu 50 tysięcy fr. na biednych Paryża, byle tylko oddał obraz po cenie licytacyjnej. P. Proust wszakże propozycję tę odrzucił na zasadzie, iż działa nie w imieniu własnem, lecz z upoważnienia całego syndykatu. Gdyby p. Proust się był zgodził, obraz byłby doszedł do niebywałej ceny 630.000 fr., do czego pan Soutton musiałby dopłacić od całej sumy 33%, jako cło wwozowe. Ameryka byłaby tedy zapłaciła blisko miljon za obraz, który można wygodnie zawiesić nad każdem biurkiem. A jednak były czasy, kiedy nikt spojrzeć nie chciał na to dzieło, dzisiaj na wagę złota prawie kupione; i to czasy nie tak dawne. Przed laty 34-ma, gdy Millet obraz ów namalował, napróżno szukał na niego nabywcy. Wkońcu znalazł znalazł się Amerykanin, który go kupił, ale nazajutrz odesłał utrzymując, iż za żądaną cenę nie jest dosyć duży. Później kupił go p. Feydeau za 1800 fr. Krytyka w najgwałtowniejszy sposób zganiła ów obraz; zwłaszcza potępiła tendencję rewolucyjną, widniejącą tak w postaciach wieśniaków, jak w krajobrazie. Jeden z głośnych wówczas krytyków napisał nawet, że widzi gilotynę, wznoszącą się po za obrazem Millet'a. Pan Feydeau zatrzymał obraz u siebie tylko przez lat kilka, a w roku 1870 sprzedał go za 3000 fr.; następnie przechodził on drogąli cy-

acji przez różne ręce, aż wreszcie nabył go zięć Grévy'ego, Wilson, za 38.000 fr. W roku 1881, gdy galerję Wilsona licytowano, sprzedano go już za 160.000 fr. Kupili go wspólnie dwaj mecenasi sztuki, pp.: Defver i Secretan, następnie rozlosowali między sobą i wygrał go ten ostatni. Pan Secretan zamierzał darować kiedyś, w przyszłości, zbiory swoje państwu, tymczasem krach miedziany stanął na przeszkodzie szlachetnym jego zamiarom. Niechaj będzie mu tedy pociechą, że perła galerji jego pozostała własnością kraju. Książę Aumale kupił „Kirasjerów z roku 1805“ Meissonier'a za 190.000 fr. Zdaje się, iż książę, który, jak wiadomo, darował państwu zamek Chantilly z niesłychanie cennemi zbiorami sztuki, zamierza założyć sobie nową galerję obrazów. Muzeum berlińskie nabyło dwa obrazy Th. de Keyser'a za 44.000 fr. Trzy dzieła Corot'a nabyto za 156.000 fr., za niewielki obraz Courbet'a zapłacono 76.000 fr.; dzieła Meissonier'a ogółem — 24 malowideł, 7 rysunków i akwarele — przyniosły 1,116.150 fr. Dochód z tego jednego dnia licytacji przyniósł 3,650.000 fr.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole żeńskiej VIII-klasowej im. Elżbiety, odbędzie się d. 13. bm. o godz. 9. rano. Wystawa robót ręcznych otwartą będzie dnia 11., 12. i 13. bm.

(*m.*) **Zgromadzenie rękodzielników** pod przewodnictwem p. Niemczynowskiego, odbyte onegdaj po południu w sali ratuszowej, zastanawiało się głównie nad tem, czy praktykanci rzemiosł powinni należeć do kasy powiatowej chorych, a tem samem czy mają być wyjęci z pod opieki pracodawców.

P. Niemczynowski w bardzo obszernem a gruntownem przemówieniu uzasadniał potrzebę utrzymania dotychczasowego zwyczaju opiekowania się uczniem a w razie choroby tegoż w myśl §. 114 ust. z r. 1883 i §. 14. statutów stowarzyszeń opędzenia kosztów szpitalnych i lekarstw z kasy stowarzyszeń przemysłowych, tem bardziej, że dotychczas stowarzyszenia zawsze płaciły koszta szpitalne za uczniów i opiekowały się nimi po ojcowsku.

W obec tego mowca uważa za właściwe, nie wypuszczać z opieki uczniów i pozostawić korporacjom prawa ustawą przemysłową zastrzeżone.

Walne zgromadzenie, po przyjęciu tego do wiadomości, postanowiło zmianę §. 14. statutów stowarzyszenia w tym kierunku, aby kasy stowarzyszeń pokrywały koszta szpitalne uczniów aż do 20 tygodni i by dozwolono korporacjom wnieść do 14 dni odnośne zmiany w statutach za poprzedniem porozumieniem się z władzą przemysłową.

Wielkość Londynu. W olbrzymiej stolicy angielskiego państwa co godzina przybywa 15 nowych niemowlęcych obywateli, dziesięciu zaś schodzi z tego świata. Londyn ma siedm tysięcy mil ulic. Gdyby kto postanowił je przebyć, musiałby użyć na to całego roku, czyniąc dwadzieścia mil angielskich na godzinę; a szedłby rok i dni pięćdziesiąt, jeśliby odpoczywał w niedzielę. Takiego osobliwego podróżnika nie zmogłoby nigdy pragnienie, gdyż na owej przestrzeni siedmiu tysięcy mil jest 75 tysięcy szynków.

W przeciągu roku mieszkańcy Londynu konsumują 500,000 wołów, dwa miliony baranów, dwakroć sto tysięcy cieląt, 300,000 sztuk nierogacizny, 8 milonów sztuk drobiu, pięćset milionów pudów ryb, pięćset milionów ostryg, dwieście milionów raków morskich, pięćdziesiąt milonów buszli pszenicy. Co zaś do napojów: konsumcja piwa dochodzi dwustu milionów kwart, rumu dziesięciu milionów kwart, wina wreszcie pięćdziesięciu milionów kwart. Tylko tyle...

Nieszczęśliwe ziewnięcie. Do polikliniki chirurgicznej w Berlinie zgłosiła się w tych dniach młoda dziewczyna, której wydarzyło się szczególniejsze nieszczęście. Miała ona ochotę ziewnąć, co, jak wiadomo, nie jest zbyt wielkim występkiem, ale tę naturalną potrzebę spełniła w tak gwałtowny sposób, iż wywichnęła sobie dolną szczękę. Rzecz prosta, że przybywszy do kliniki, nie mogła biedaczka opowiedzieć o tem, co jej się przydarzyło, lekarze jednak domyślili się wszystkiego z jej otworem stojących ust, których dziewczyna, mimo najlepszych chęci, zamknąć nie umiała. Było zaś w tem wszystkiem coś tak komicznego, że lekarze, przy całej litości dla nieszczęśliwej, nie mogli powstrzymać się od śmiechu. Ze względu na rzadkość wypadku — boć przecie nie codzień ziewają ludzie z tak fatalnym skutkiem — zaprowadzono nieszczęśliwą do sali operacyjnej, gdzie dr. Bramann (znany z czasów choroby cesarza Fryderyka), w obecności licznie zebranych studentów i młodych lekarzy zabrał się do naprawy twarzy biednej dziewczyny. Naturalnie, obeszło się bez żadnych narzędzi. Operator ujął dolną szczękę w obie dłonie i jednym zręcznym ruchem wstawił ją na właściwe miejsce. Dziewczyna krzyknęła z bólu przeraźliwie — i wyleczona zupełnie, opuściła salę wśród ogólnej wesołości wszystkich zebranych.

Klub starych panien. Od roku 1880 istniał w Berlinie klub kobiet bezżennych. Członkinie jego, należące do wyższych sfer towarzyskich, zobowiązały się nie wchodzić nigdy w związki małżeńskie, w przeciwnym zaś razie przelewać sto marek do kasy Towarzystwa. W r. 1883 liczba członkiń dochodziła 31, lecz po tym roku większość ich sprzeniewierzyła się swym postanowieniem i bardzo ochotnie płaciła karę. Obecnie klub składa się zaledwie z dwóch przedstawicielek, które przed paru tygodniami zwołały walne zebranie, na którem postanowiono rozporządzić funduszami Towarzystwa na rzecz starych, niedołężnych kobiet. Podobno i te dwa ostatnie niedobitki wojowniczych szeregów, pogodziwszy się z nieprzyjacielem, wkrótce staną na ślubnym kobiercu.

Najsposobniejsza chwila. Kochany Arturze — mówi do narzeczonego swego piękna Berta — dziś powinieneś prosić papę o moją rękę.

— A to czemu? Czy jest w dobrym humorze?

— Nie, ale zapacił właśnie rachunek mojej modniarki i chciałby mnie się pozbyć jaknajprędzej.

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Zegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Panna Patkiewicz, śpiewaczka dramatyczna (uczennica p. Marka), jakoteż pp. Mieczysław Kamiński, b. tenor opery warszawskiej, i Fr. Neuhauser, pianista, zaproszeni zostali na koncert do Rymanowa. Koncert odbędzie się w niedzielę dnia 14. bm. Ci sami artyści wystąpią także w Iwoniczu dnia 17. bm., poczem panna Patkiewicz wyjedzie na gościnne występy do Odesy.

Festyn stowarz. weteranów wojskowych odbędzie się w Kiselce d. 14. bm.

Kasyno wojskowe urządza w sobotę d. 13. bm. na strzelnicy wojskowej (Kortumówce) wielki festyn, z współudziałem muzyki węgierskich cyganów.

Festyn. W Kortumówce na strzelnicy wojskowej w pięknie przystrojonym i z wszelkim komfortem urządzonym ogrodzie, odbędzie się w niedzielę dnia 14. bm. na dochód pomocy naukowej ubogiej młodzieży szkolnej w Kleparowie festyn ogrodowy. Wyborna muzyka pułku 30. przygrywać będzie najnowsze utwory muzyczne z współudziałem Towarzystwa śpiewackiego „Echo.“ W ogrodzie znajduje się sala do tańców, kręgielnia i strzelnica flobertowa. O godz. 6. nastąpi puszczenie olbrzymiego balonu. Również odbędą się wyścigi w workach, wspinanie się na słup o nagrodę, zaś wieczorem spalenie ogni sztucznych. Wstęp od osoby 20 ct. Bilet familijny na 4 osoby 60 ct., dzieci w towarzystwie rodziców mają wstęp wolny. Bilety wstępu nabywać można w cukierniach pp. Grossa, Kosteckiego, Hausnera i Bieniedzkiego i w handlu pp. Seyfartha i Dydyńskiego.

Cel piękny i szlachetny powinien zwabić liczną publiczność.

„Skała“, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę 14. lipca rb. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28. zabawę towarzyską ogrodową, w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, składającem się ze sztuk pt. „Tygrys bengalski“ czyli „Pafnucy i Narcyz“, komedja w 1 akcie z francuskiego „Adam i Ewa“, operetka w 2 odsłonach, Alojzego Żółkowskiego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Do przestrogi zamieszczonej w „Dzienniku Polskim“ w zeszłym tygodniu z pod Bełzca nadsełają nam z rohatyńskiego tej treści:

W całym powiecie przez ciągłą posuchę brak wszelkiej paszy, tak, że bydło na targach jaknajliczniej spędzane jakkolwiek schodzi do ceny niepraktykowanej a to przecież dla tego samego z braku paszy, kupca nie znajduje. Zboże także najsmutniejszy obraz przedstawia, w większej połowie przeorywane rzepaki, pszenicy i żyto, a na tem zasiana jarzyna znów jest wstanie do przeorania. Z pozostałej pszenicy wiele i na paszę skoszono — to też wielu właścicieli folwarków jakoteż małych gospodarzy nasienie będą musieli kupować. Skarb Bołszowiecki prawie wszystką oziminę przeorał, a klucz konkolnicki z dóbr ks. arcybiskupa Morawskiego, którego dzierżawcy dotknięci zostali tym smutnym losem, przedstawia ruinę.

Na Podolu podobnie, a miejscami gorzej. Niechże to będzie przestrogą i dla tych panów, którzy i bez potrzeby, niezmuszeni do tego sprzedają parę po 10 złr. t. j. pszenicę i żyto, a temże obniżają cenę i rujnują wszystkich.

Choroby zwierzęce. Od dnia 27. czerwca do 4. lipca b. r. stwierdzono z chorób stadnych:

Zarazę pyskową i racicową: w Czepielach, Turzu, Dytkowcach, Rudzie, Koniuszkowie (powiat brodzki); Skomorochach, Hupale ad Osowce, Leszczyńcach (pow. buczacki); Dziurynie, Siemiakowcach (pow. czortkowski); Josefsbergu, Krepiwniku starym, Michałowicach, Tyn wie, Drohobyczu (pow. drohobycki); Oryszkowcach (pow. husiatyński); Pawłosiowie, Sośnicy, Dmytrowicach, Nienowicach (pow. jarosławski); Budkach nieznanowskich (pow. kamionecki); Rosochaczu (powiat kołomyjski); Malechowie, Skniłowie (pow. lwowski); Stopusianach, Smolniku (pow. liski); Sokoli (pow. mościski); Bakończycach ad Przemyśl, Louczycach, Nehrebkach (pow. przemyski); Nowosiółce, Podusowie (powiat przemyślański); Kamionce wołoskiej (pow. rawski); Lubszy, Podburzu, Rudzie (pow. rohatyński); Majdanie (pow. stanisławowski); Beniowie z Bukowcem (powiat turczański; Szutromińcach, Sadkach (pow. zaleszczycki); Łozówce (pow. zbarazki); Małym gaju ad Jezierna (pow. złoczowski); Zameczku, Przedrzymichach małych, Rudolfshofie ad Kopiczwola (pow. żółkiewski).

W powyższym okresie czasu wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Dźwinogrodzie (pow. bobrecki); Browarach (pow. buczacki); Kociubińcach (pow. husiatyński); Przeworsku (pow. łańcucki); Dusanowie, Krzywicach (pow. przemyślański); Ostapiu (pow. skałacki); Łuczce, Nastasowie, Janówce (pow. tarnopolski); Łosińcu (pow. turczański), Tłustem (pow. zaleszczycki); Dzibułkach, Zwertowie, Nahorcach i Żółkwi (pow. żółkiewski).

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 12. lipca. Austrjacka delegacja uchwaliła kredyty na zwykłe i nadzwyczajne potrzeby wojska, oraz kredyt okupacyjny i rezolucję, wzywającą ministra wojny, aby ile możności przy dostawach wojskowych uwględniał wprost producentów. Na wczorajszy objad dworski byli zaproszeni z Polaków Jaworski, Popowski i Sawczyński.

Wiedeń 12. lipca. W delegacji austrjackiej zdawał sprawę p. Popowski o petycji gminy miasta Lwowa celem ponownego utworzenia c. k. szkoły kadeckiej we Lwowie i postawił wniosek przekazania tej petycji ministerstwu wojny do uwzględnienia. Wniosek ten został jednogłośnie przyjęty.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Kraków 12. lipca. Rada miejska uchwaliła wczoraj budowę wodociągów z Regulic kosztem półtrzecia miljona złr.

Warszawa 12. lipca. Wczoraj odbyło się na polu mokotowskiem uroczyste wręczenie odznak chorągwiowych, przeznaczonych przez cesarza Franciszka Józefa dla jednego z pułków jego imię noszących. Uroczysty akt oddania insygniów odbył się w obecności hr. Mussin-Puszkina, zastępcy Hurki, kilku jenerałów i zastępcy tutejszego konsula. Car nadesłał telegram. Na cześć cesarza austrjackiego wznoszono liczne i gorące okrzyki.

Paryż 12. lipca. Deputowany Lagnère wywołał w izbie ponowny skandal. Omawiając wypadek w Angoulême, dotknął izbę i przewodniczącego. Laguère został na dłuższy czas od obrad wykluczony.

Bukareszt 12 lipca. Ministerstwo finansów wykryło wielką ilość fałszywych banknotów banku krajowego. Zarządzono poszukiwania fałszerzy.

Berlin 12. lipca. *Post* dementuje wiadomość jakoby hr. Waldersee miał się udać do Petersburga.

Berno morawskie 12. lipca. Uwięziono tu dwóch robotników Sobótkę i Baleczkę za knowania anarchistyczne.

Temeszwar 12. lipca. Zarząd tutejszej loterji liczbowej ogłasza, że wyciąganie numerów odbywa się w sposób zwykły we wszystkich urzędach loteryjnych Austro-Węgier i w obecności najczęściej licznie zgromadzonej publiczności. Do ciągnienia numerów używany bywa zazwyczaj jakiś mały sierotka, a przy tym akcie obecną jest komisja składająca się z kilku urzędników urzędu pod przewodnictwem delegata finansowej dyrekcji.

Delegat ten bierze od chłopca wyciągnięty numer i zapisawszy takowy do protokołu podaje go innym członkom komisji.

Chłopiec wyciągający numera otrzymuje za to 2 zł. Zdarza się jednak jak i w obecnym wypadku, że jeżeli się wyznaczony chłopak spóźni, lub dla zyskania większej ufności w gronie obecnych bywa używany do wyciągania numerów pierwszy lepszy obecny z publiczności przy ciągnieniu.

Wyciągnięty numer bywa też natychmiast pokazywany publiczności przy ciągnieniu obecnej.

Berlin 12. lipca. Przed kilku dniami pojawił się w *Graždaninie* artykuł, omawiający nadzwyczaj wyczerpująco i szczegółowo organizację wojennej akademii berlińskiej. Ponieważ materjał do podobnego artykułu mógł się dostać do rąk ks Meszczerskiego jedynie skutkiem zdrady tajemnicy urzędowej, rozpoczął rząd niemiecki energiczne śledztwo w tej sprawie.

Berlin 12. lipca. Oficjalne dzienniki tutejsze donoszą, że rząd rosyjski z wszelką stanowczością w tym już roku przystąpi do fortyfikowania Rygi. Najpierw budować się będą 4 forty w odległości 7 — 8 kilometrów od miasta, w miejscach, z których bronić będzie można czterech linji kolejowych zbiegających się w Rydze. Forty te mają być rozpoczęte około połowy bieżącego miesiąca.

Berlin 12. lipca. Cesarz Wilhelm według najnowszych dyspozycji przybędzie do Osborne 2. sierpnia, a następnego dnia wspólnie z ks. Walji będzie obecnym na wielkich manewrach floty w Spithead. Dnia 5. zwidzi cesarz warstaty i doki w Portsmouth, 6. zaś obóz w Aldershot. Na manewrach floty królowa Wiktorja obecną nie będzie.

Monachjum 12. lipca. *Mon. N. Nachr.* konstatują zaostrzenie przepisów co do kontroli osób przybywających ze Szwajcarji.

Berlin 12. lipca. *Nat. Ztg.* krytykując działalność hr. Taaffego, powiada: „nie on miał większość, ale większość miała jego.“

Berlin 12. lipca. Prawie wszystkie tutejsze dzienniki donoszą, że powiększenie rosyjskich wojsk na granicy zachodniej trwa bezustannie.

Post nazywa na wskróś nieprawdziwą i jedynie w celach giełdowych rozszerzaną wiadomość o podróży szefa sztabu generalnego Waldersee do Petersburga.

Na zgromadzeniu czeladników piekarskich uchwalono rozpocząć, dzisiaj, w południe, ogólne bezrobocie. Właściciele piekarni oświadczyli, iż pod żadnym warunkiem nie przychylą się do żądań czeladników i poczynili kroki dla utrzymania w ruchu swych przedsiębiorstw.

Wiedeń 12. lipca. Rada zawiadowcza kolej Dux Bodenbach, zwołała nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów, na dzień 29. lipca do Cieplic. Zgromadzeniu przedłożony zostanie wniosek co do nabycia linji Praga-Dux za 8 miljonów. W celu zapłacenia ceny kupna ma być wydanych 10.940 sztuk akcyj drugiej emisji, co uczyni kwotę 2.188.000 złr.; dalej 27.000 sztuk akcyj trzeciej emisji, co czyni kwotę 5,400.000. Od wydanego dotychczas ogólnego kapitału akcyjnego w kwocie 8,211.900 złr., włącznie wydać się mającemi akcjami za kwotą 2,188.000 złr. ma odtąd być wypłacaną 12 procentowa dywidenda; dalej, od nowych akcyj trzeciej emisji, ma być wypłacaną 5-procentowa dywidenda. Resztująca kwota ma służyć do równego podziału. Pięcioprocentowe priorytety koleji Dux Bodenbach i 5-procentowe priorytety koleji Praga-Dux, mają być w drodze dobrowolnej konwersji zamienione na 4-procentowe, za dopłatą premji w gotówce. Dalej uchwaliła Rada zawiadowcza założyć drugi tor na przestan Dux-Bodenbach.

Paryż 12. lipca. Na posiedzeniu izby interpelował Le Herissé w sprawie naruszenia ustaw i konstytucji przy ostatnich wypadkach w Angoulême i zapytał, jakich środków zamierza rząd użyć w celu nakazania poszanowawania dla ustaw i konstytucji. Z powodu ataków wymierzonych przeciw ministrowi sprawiedliwości, został mowca przywołany do porządku. Constans odpowiedział, że jest jego zadaniem utrzymać spokój na ulicach, czynić to będzie dopóki jest u steru. Nietykalność poselska ustaje jeżeli ktoś schwytany zostanie na gorącym uczynku.

Dep. Laguerre wystąpił gwałtownie przeciw ministrom i prezydentowi izby, za co był kilkakrotnie przywoływanym do porządku. W końcu prezydent odebrał mu głos. Ponieważ jednak mowca niechciał zejść z trybuny, przerwano posiedzenie. Po podjęciu na nowo posiedzenia, Luguerre, który w czasie przerwy nie opuścił trybuny, ciągnął dalej swą mowę, za co izba orzekła na niego cenzurę i wykluczyła na przeciąg dwóch posiedzeń. O kwadrans na 6. prezydent przerwał znowu posiedzenie, lecz Laguerre nie zeszedł z trybuny i wytrwał na niej do godz. 6. Wskutek tego izba przerwała obrady.

Senat ukończył dyskusję ogólną nad budżetem i przyjął projekt ustawy w sprawie kanału panamskiego wraz z poprawką, z powodu której projekt będzie musiał być odesłanym napowrót do Izby dep. W toku rozpraw budżetowych zaszła burzliwa scena między dep. Lareintym i dep. Lelievre, który wyzwał swego przeciwnika na pojedynek.

Londyn 12. lipca. W Izbie gmin minister Stanhope zawiadomił, iż wojsko derwiszów obliczone na 6000 ludzi i 800 wielbłądów, dotarło do punktu na północ oddalonego zaledwie o 33 mil od Wadihalfy. Dla wzmocnienia załogi w Górnym Egipcie wysłano z Malty i Cypru po jednym pułku do Egiptu.

Dwa pułki otrzymały rozkaz pogotowia, celem zastąpienia tych wojsku na Malcie, którym rozkazano odpłynąć do Egiptu.

Ateny 12 lipca. Dzienniki greckie wzywają Kreteńczyków do zaniechania bezużytecznej agitacji, albowiem Grecja pragnie gorąco pokoju.

Zanzibar 12. lipca. Biuro Reutera donosi: Niemcy ostrzeliwali przedwczoraj miejscowość Tanga, którą po krótkiej walce obsadzili. Opór ze strony nieprzyjaciela był nieznaczny. Wissmann przebywa jeszcze w Pongani.

Buda-Peszt 12 lipca. Według nowych oficjalnych doniesień zdaje się być rzeczą pewną, iż tegoroczne żniwa na Węgrzech będą z wyjątkiem kukurudzy bardzo słabe lub w najlepszym razie średnie.

Bukareszt 12 lipca. Żniwa pszenicy w Romunji bardzo pomyślne, nietyle wszakże pod względem jakości jak co do ilości.

Wiedeń 12. lipca. Wczoraj rozpoczął się tutaj proces przeciw dwom dozorcom, którzy dopomogli byli do ucieczki umysłowo chorego ks. Sułkowskiego z psychiatrycznego zakładu Leidesdorfera.

Wiedeń 12. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·23, żyto na jesień 6·50, owies na jesień 6·24, kukurudza na czerwiec 5·70.

Przyjechali do Lwowa

dnia 12 lipca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. M. dr. Löwita, z Insbruku. J. br Brunicki, z Wiednia. W. Kempner, z Nowego Sącza. L. Ujejski, z Wygnanki. J. Jędrzejowicz, z Litatyna. J. Paygert, z Streptowa. Wessely, z Wiednia. Dr. M. Siengalewicz, z Rosji. H. Horowitz, z Mieczyszczowa. G. Platz, z Borysławia. J. Stein, z Paryża M. Bogdanowicz, z Kosowa.

Wyciąg

z rozkładu jazdy ważny od 1. lipca 1889 roku.

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5[50] z rana, pociąg osobowy do Stryja. Chyrowa, Stróże Orlo, Ławocznego, Munkacza, Buda-Pesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10[20] przed południem, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8[45] wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Buda-Peszta.

ku Stanisławowu:

9[20] z rana, pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.

9[50] z rana, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas, Bukaresztu i Husiatyna.

10[?] wieczór, pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

ku Bełzcu:

7[49] z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala.

2[44] po południu tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5[01] po południu tylko we wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa

w kierunku ze Stryja:

8[26] z rana, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3[?6] po południu, pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12[?8] w nocy, pociąg osobowy z Buda-Pesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku ze Stanisławowa:

6[4?] z rana, pociąg mięszany z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa.

8[?0] wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

1[?] w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jas, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

w kierunku z Bełzca:

10[10] z rana tylko we wtorek i piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5[58] po południu, pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są według zegara lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

NADESŁANE.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia nowego okalu naszej Administracji (**plac Marjacki l. 7 od frontu**) **drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto **zawiadamiamy** interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności. **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany** lokalów oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego.“

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Mieszkania i sklepy.

po 1 cencie od wyrazu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.